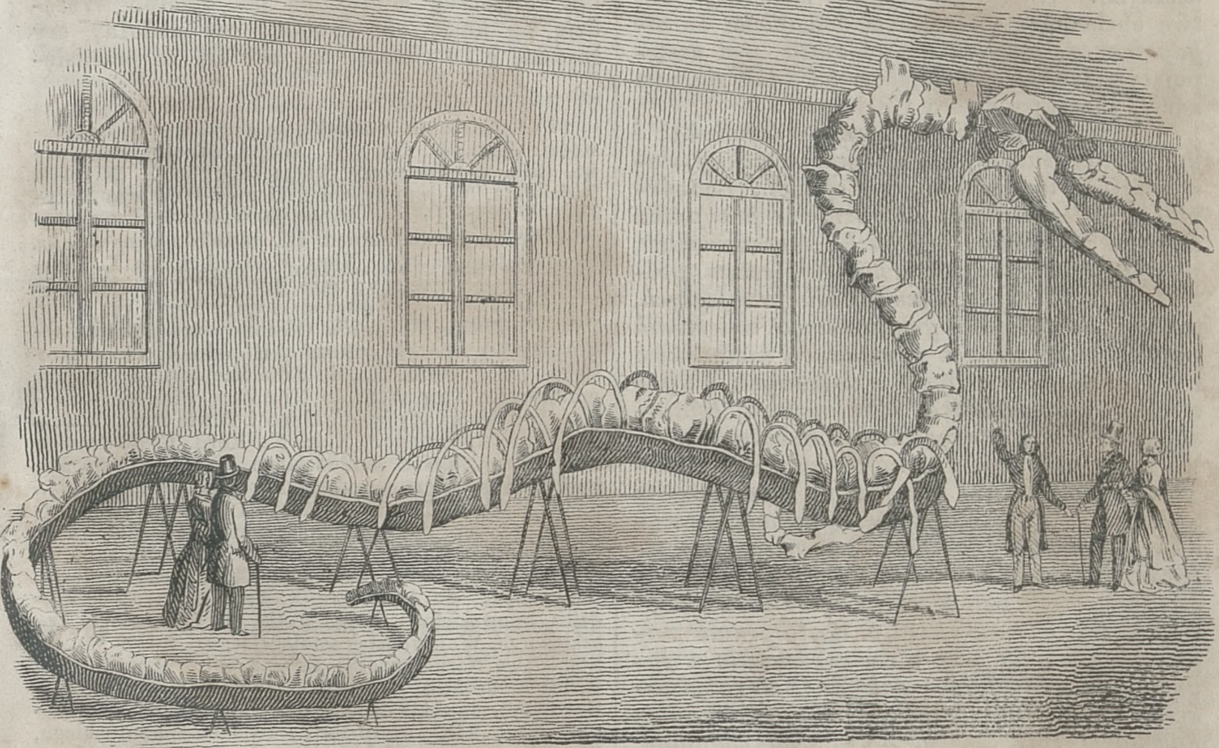
Nr. 2. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 10. Stycznia 1846.*



Skielet Hydrarcha.

Hydrarchos, czyli wielki wąż morski.

Odrysowany skielet, mający 114 stóp długości, ważący 7,500 funtów, jest zupełnym kościotrupem najdziwniejszego stworzenia z królestwa zwierząt, które dotąd na ziemi odkryto. Dr. Koch znalazł tę ogromne szczątki świata przedpotopowego niedawno w czasie swéj geologiczno-naukowéj podróży w Alabama. Pojedyncze członki kości pacierzowéj mają 15—18 cali długości, a 24—30 cali objętości. Tego węża uważać trzeba za potwór morski, który przez tysiące lat nieznany po głębinach morza się roz-

pościerał. Jeżeli zważamy na to, że należał do zwierząt, które się mięsem karmią, zdumiewać się musimy, że ta ogromna massa, będąc kiedyś ożywioną, po bałwanach morskich igrała, lotem błyskawicy od brzegu do brzegu pływała, z wielorybami jak z maleńkiemi owadami się uganiała, a może nawet mamuta i missuriana z nad brzegów wielkich rzek wypłaszała. Skielet różni się zupełnie od wężów, które dotąd istnieją lub odkryte zostały; może jednak potwierdzić wiarę ludu zapewne dosyć uzasadnioną, że jeszcze w naszych czasach znajdują się w morzach potwory, które zwykle zowią wężami morskiémi. Węża tego oglądano w Nowym-Yorku.

Stryjkowski i jego kronika.

Nie ma podobno dziwaczniejszego zjawiska w literaturze XVI wieku w Polsce, nad kronikę Macieja Stryjkowskiego, ani oryginalniejszéj postaci nad niego, między pisarzami jemu współczesnymi. Wyszła ta kronika, mianowicie Litwę obchodząca, z szumnym dodatkiem, że *nigdy jeszcze światła nie widziała*, pod następującym tytułem, malującym już, jak się nam zdaje, charakter autora i dzieła:

„Kronika polska, litewska, żmudzka, i wszystkiéj Rusi kijowskiéj, moskiewskiéj, siewierskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, podgórskiéj, podlaskiéj etc., i rozmaite przypadki wojenne i domowe pruskich, mazowieckich, pomorskich i innych krain Królestwu polskiemu i Wiel. ks. litewskiemu przyległych, według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów postronnych i domowych i kijowskich, moskiewskich, sławiańskich, liflantskich, pruskich, starych, dotąd ciemno-chmurną nocą zakrytych kronik i latopisców ruskich, litewskich i Długosza, ojca dziejów polskich, i z inszymi z wielką pilnością i węzłowatą pracą (osobliwie około dziejów litewskich i ruskich od żadnego przedtém niekuszonych) przez Macieja Osostowicyusza Stryjkowskiego dostatecznie napisana, złożona i na piérwsze światło z wybadaniem prawdziwie dowodnéj starożytności własném wynalezieniem (?), przeważnym dowcipem i nakładem nowo wydźwigniona, przez wszystkie starożytne wieki, aż do dzisiejszego roku 1582. a naprzód wszystkich ile ich kolwiek jest ludzkich na świecie narodów, gruntowne wywody.“

To wielkich nadziei dzieło, Bóg wie wielu patronom i protektorom przypisane i polecone zostało, bo oprócz dedykacyi J. K. M. Stefanowi Batoremu, X. Jerzemu Radziwiłłowi, Biskupowi wileńskiemu, XX. Jerzemu, Szymonowi, Alexandrowi Olelkowiczom i całemu w powszechności korony i Litwy senatorskiemu kołu, rycerstwu, a szlachcie jeszcze pojedyńcze xięgi i niektóre rozdziały nawet, osobno różnym osobom są przypisane. Sądziliśmy, iż w tych przypisach autor uważał na jaki związek historyczny osób, którym przypisywał, z dziejami opisywanémi, lecz tego dostrzedz niepodobna. To tylko pewna, że niekiedy po dwa razy jednym, w niedostatku nowych patronów, to tę, to ową xięgę ofiarował. (1)

Autor téj kroniki, szlachcic, żołnierz, wędrowiec niezmordowany, historyk, poeta, rysownik, panegirysta, xiądz nareszcie, urodzony koło Łęczycy, a przedmiotem ciągłych badań niejako naturalizowany Litwinem, od szesnastego roku życia w nieustannych podróżach, poszukiwaniach, pracach, zbierając xiązki, rysując mappy, plany i ozdoby rękopismów, bijąc się na wojnach, śpiewając psałterz w chórze, strawił swój żywot, polecając się potomności wielkiém dziełem, którego dziś bardzo trudno, prawie niepodobna użyć w potrzebie, cóż dopiero bez koniecznéj potrzeby przeczytać? Życie jego jest tak dziwaczną mieszaniną jak dzieło. Wszędzie się kusi, nie pytając, czy podoła, czy rozumie o co chodzi, czy mu sił na przedsię-

(1) Cytujem tu wszystkie te dedykacye dla ciekawości: Xięga II. Rozd. I., X. Melchiorowi Gedrojcowi, Bisk. żmudzkiemu. Xięga III., do X Mikołaja Radziwiłła, Wojewody wileńskiego i syna jego Krzysztofa. Xięga IV., do Ostafijeja Wołłowicza, Kanclerza Wiel. xięst. lit. Rozd. IV. téjże do Jana Kiszki, Starosty żmudzkiego. Xięg. V. Rozd. I., do X. Konstantego Ostrogskiego; téjże Rozd. VIII., do Mikołaja Radziwiłła, Woj. nowogrodzkiego, Xięg. VI. Rozd. I., do Mikołaja Moniwida Olechnowicza Dorohostajskiego, Woj. połock. Rozd. VIII., do X. Janusza ostrogskiego. Rozd. X., do Jana Hlebowicza, Wojew. minskiego. Xięg. VII., do Mik. Paca, Bisk. kijowskiego. Do Wojewody wileńskiego i Pawła Paca, Wojewody mścisławskiego. Xięg. X., Rozd. I., do Jerzego Zienowicza, Kaszt. smoleńskiego. Xięg. XI., do Jana Talwosza, Kaszt. żmudzkiego. Xięg. XII., Rozd. I., do X. Albr. Radziwiłła, Marszałka dworu Wiel. xięst. lit. Rozd. XI., do Mikołaja Bielewicza-Stańkiewicza, Podkom. żmudzkiego. Xięg. XIII., Rozd. I., do Mik. Sapiehy, Woj. mińskiego. Xięg. XIV., bez dedykacyi. Xięg. XVI., do Alexandra X. Pruńskiego, Wojewodzica kijowskiego. Xięg. XVII., do Eustachego Tyszkiewicza, Wojewodzica smoleńskiego. Rozd. VI., do Stanisława Naruszewicza, Ciwona wil. Xięg. XVIII., Rozd. I., do Mik. Radziwiłła, Woj. nowogrodzkiego. Rozd. IV., do Jana Hlebowicza, Kasztelana mińskiego. Xięg. XIX, Rozdział I., do Jana Wołmińskiego, Kaszt. połockiego. Rozd. IV., do Jana Jaśieńskiego, Podkom. wil. Rozd. VII., do Stanisława Siemiota, Kuchmistrza Wiel. xięst lit. Xięg. XX., Rozd. I., do Wacława i Jana Siemiotów, Kaszt. żmudzkich. Xięg. XXI., Rozd. I., do Marka Wnuczka, Ciwona retowsk. Xięg. XXII., Rozd. I., do Jana Abramowicza, Wojsk. wil. Xięg. XXIII., Rozd. I., do Kn. Alex. Połubińskiego. Rozd. IV., do Michała Wołłowicza, Starost. słonimsk. Xięg. XXIV., Rozd. I., do Mik. Radziwiłła, Woj. nowogrodz. Rozd. IV., do Wojciecha Przetockiego, Horodn. wil. Xięg. XXV., Rozd. I., do Jana Wołmińskiego, Kaszt. połockiego. Rozd. IV., do Balka, X. Siewierja.

wzięcie wystarczy, rzuca się przez niebezpieczeństwa zuchwale, porywa nie na swoje i ze wszystkiego cało wychodzi, śpiewając swój tryumf i chwałę: pełen próżności tysiąc kroć na plac w dziełach siebie, swoje prace, swoje życie i zasługi wyprowadza. Słuchaj tylko jak jest wielkim człowiekiem, wiele widział, wiele uczynił, jak się zasłużył, ilu niebezpieczeństwom się oparł, jak pracował! Sto razy powtarza ón, że pierwszy a najpierwszy litewskie dzieje oparł na stałych posadach i z pleśni na jaw wywiódłszy oczyścił, sto razy bije w uszy potomności, sądząc, że go nikt już nie poprawi: „*Byś tysiąc kronik stósował (porównywał), nic innego nie znajdziesz*,“ to jest zwykła jego formuła ostateczna, którą usta krytyce i niedowiarstwu zamyka; lecz nie potrzeba tysiąca, dość jednéj dobrze zrozumianéj, żeby go w nieskończonéj liczbie miejsc poprawić. A jakże on swoją pracę i mozoły wysoko wynosi! Snać nie urodzony do tego rodzaju mozolnych badań, dziwił się sam sobie, że w nich wytrwał i tak się z nich chlubił; bo na każdéj niemal karcie jego przesławnéj kroniki znajdziesz go osobiście stawiącego się przed czytelnikiem, przypominającego po raz setny to, co już o sobie powtarzał w dedykacyach do Króla, Xiążąt Olelkowiczów, PP. Senatorów i Rycerstwa, Xięcia Biskupa żmudzkiego i t. d. Boi się, żeby go za pospolitego historyka, kompilatora nie wzięto, wzywa Pana Boga na świadectwo, że on pierwszy dzieje Litwy wyjaśnił. A cóż to tam za wyrażenia u niego, jakie przekleństwa na tych, co temu wierzyć spełna nie chcieli, jakie krytyki poprzedników, jakie ostre im zarzuty, myślałbyś potém, że urodzi arcydzieło dokładności.

Życie i pisma tego człowieka, jak to się często trafia, są z sobą w zupełnéj harmonii i zgodzie; jedno drugie objaśnia, uzupełnia i do poznania charakteru obojga pomaga. Jak żył tak pisał i odwrotnie. Wszystkie jego namiętności, cały jego charakter, dobitnie się w najmniéj nawet egotyzmu przyjmującém dziele, w kronice wydają. Rzekłbyś, że z wieczora przy ognisku i kuflu grzanego piwa prawi sobie staruszek ambaje historyczne, naczytawszy się do zbytku kronik, a niespełna je zrozumiawszy. Tylko że go nie widzisz żywego.

Przebieżmy ile można jego życie, abyśmy wiedzieli, jak się z dziełem obejść i jak je uważać. Rodzi się ten przyszły historyk Litwy dość od niéj daleko, bo w Stryjkowie, dawniéj przodków swoich Osostowczyków herbu Leliwa dziedzinie, miasteczku w Łęczyckiém. Rodzina jego stara ślachecka, która już w XV wieku ze Stryjkowa się pisała (2), jedną właściwie stanowiła z Piorunami i Tulkowskimi. Sam nam opowiada, opisując wierszem życie swoje, iż dziecińistwo jego oznamionowały wypadki dziwne, rokujące niejako wielką i głośną przyszłość, niebezpieczeństwa, z których po herkulesowemu wychodził. Tu dzieje swego dziecińistwa prawi nam, jakby o urodzeniu i młodości jakiego wielkiego męża starożytności z Plutarcha tłumaczył. Pięcioletni naprzód utonął w stawie, wyciągnięty nie rychło bez życia, martwy zupełnie wyniesiony na marach do kościoła, już miał być pogrzebiony, a z nim litewska kronika, już go rodzice opłakali, gdy huk bijących na pogrzeb jego dzwonów, ze snu go przebudził i do życia nazad powołał. Zmartwychwstał przyszły Matys Prekonides (nazwa jego używana w pierwszych dziełach), ale na cały tydzień stracił mowę, w chorobie z chwili przestrachu powziętéj. Zaledwie sześcioletni, oddany już do szkółki do Brzezin. O jakże on te sławne Brzeziny, gdzie się grammatyki uczył, wynosi! Za nic Padwa i Sorbona gdy o nich pisze. Muzy i Apollo z za rękawa mu lecą; leje się źródło kastalskie, i czegoż tam niema w tym opisie? Lecz znowu przypadek. Dzwony mu oddały życie, dzwon go potém o mało nie zabił, uderzony nim w głowę, od téj pory stał się zająkliwym. Dodaje, *jak Mojżesz*, bo się rad z wielkiemi równać i przymierzać. W szesnastu leciech już skończył nauki i od razu człowiek wziął laskę pielgrzymią, puścił się drogą żywota na wędrówkę po świecie, nie mając już spocząć aż nad grobem, zmieniwszy zbroję na kapicę mniszą, a oręż na pióro.

Przebiega naprzód Litwę i Prussy, dziwi się starym horodyszczom, kopiszczom i zwaliskom zamczysk dawnych, zaciąga się do wojska, a tymczasem pisze już Sielanki, Elegie, Wywód o Lechu i o Czechu i t. d., trawi życie pisząc i wojując na przemiany; kilka lat służąc wojskowo na Witebsku, zbiera powoli historyczne materyały. Tu nowa a niepospolita spotyka go przygoda.

Rotmistrz, Włoch, niejaki Gvagnini, najrzawszy u niego rękopisma i raptularze *opisu Sarmacyi europejskiéj* (taki miał być tytuł pierwszego dzieła naszego Stryjkowskiego) swobodną porą, gdy się on oddalił, zachwyciwszy coś z tych materyałów, układa z nich xięgę i pod swojém imieniem ją drukuje. Stryjkowski woła w niebogłosy o zdradę, o łupiestwo, szkaluje cudzoziemca, z pogardą złodziejstwo literackie wierszem i prozą po łacinie i po polsku mu wyrzuca, świadczy się panem Pacem i wielką ilością znakomitych osób, które jego raptularze widziały na Witebsku. Zdaje się, że całą winą Gvagnina było pochwycenie *materyałów*, które obrobił po swojemu, lepszym trochę od Stryjkowskiego łaciny stylem.

Ale posłuchajmy, jak o tém pisze sam okradziony.

„Ale będąc w rocie jednego Włocha na

(2) Łaski Statut. f. 141. Pokój brzeski. 1436 r.

Witebsku, przywiódłszy w zgodę *Martem armis gerentem cum Musis*, napisałem dzieje niemałe łacińskim językiem, którym jest tytuł: *Sarmatiae Europeae descriptio*, które księgi tenże Włoch (nigdzie go po imieniu nie zowie Stryjkowski) *acz nie jakom myślił*, śmiał dać pod swoim tytułem drukować, aczkolwiek *Deum Opt. Max. apello, ne primus quidem Heliconis fontibus labia admoverit*. A kto chce tego spróbować spytaj go, jako i którym sposobem tam która się rzecz toczy, jako się co rozumie i t. d., (obacz jeszcze między innemi, co o tém pisze xięga VI., rozdz. XIII. i xięga VIII. ad finem et passim. W rozdziale XIII., xięg. VI.: „*in eo libro, quem latine sub titulo descriptionis Sarmatiae Europeae etc., anno 1573. exaravi, dum adhuc adolescens in Vitebsca cuidam Italo cohortis pedestris praefecto familiariter adhaererem, ac Marte interdum respirante obscoena perosus ocia ingenuis musis operam navarem.*“ Tedy o tém racz wiedzieć, że ta praca moja, *abortum in immatura edenda prole passa est. Illius etenim nostri laboris, cujus testem Deum Opt. Max. contra conscientiam meam apello, fructu per quendam Italum et eundem peditum in Vitebsca praefectum, frustratus sum, qui quamvis ipse ne primis quidem musarum fontibus labra admoverit et prorsus litterarum expers fuerit, praefati libri exemplar, ut populari satiaretur aura, sub nomine suo quibusdam verbis et sententiis (ut ipsius inventio, inde appareret) facile immutatis, imprimendum dedit. Et sic nos non nobis.*

Sam Gvagnina, w przypisie Sarmacyi swojéj datowanym w pięć lat po dacie przez Stryjkowskiego podanéj (1573.—1578.) z Krakowa 20. Czerwca, xięgę tę zowie wprawdzie *meum laborem* i opowiada prawie, jak ją złożył (3), ale to wcale nic na stronę jego nie dowodzi. Oto są słowa Gvagnina, który przypisując Sarmacyą Stefanowi Batoremu, użyteczności nauki dla monarchy zupełnie napróżno dowodzi: *Quare nactus ego occasionem temporis, dum a duro marte respirarem, quaedam scitu non indigna de moribus, legibus, initio, incremento, rebus gestis imperii Polonici populorumque Sarmatiam incolentium, denique de situ dispositioneque regionum earum omnium, quas in se Sarmatiae orbis complexus est, militari stilo, conscribere non dubitavi.*

Wytoczyła się ta sprawa, aż do dni dzisiejszych na sąd. Różni różnie sądzili. Kojałowicz, Braun, Hartknoch, nie wahali się pracy téj Stryjkowskiemu przyznać, późniejsi zaprzeczali. Ale zdaje się, że nie spełna uważano na słowa Stryjkowskiego, gdy Gvagnina kradzieży dochodząc, porównywano jego Sarmacyi opisanie, z późniéj dobrze urodzoną i daleko odmienną kroniką Stryjkowskiego. Ktoś na mocy tego porównania, dorywczo uczynionego, zuchwale dosyć osądził, że Gvagnin niesprawiedliwie został o kradzież pomówiony. Ależ tu nie o kronikę wcale rzecz idzie, tylko o *Opis Sarmacyi*, dzieło, którego Stryjkowski zrażony już późniéj nie wydał, uważając wydane pod cudzém imieniem za własne, a wiele téż poprawek historycznych z późniejszych badań uczyniwszy, które do kroniki już weszły. Niema więc z czém porównywać i trzeba narzekaniu odartemu ze swéj pracy uwierzyć, zwłaszcza, że Stryjkowski ciągle nawet *Opis Sarmacyi*, jak swoje dzieło cytuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(3) Militari stilo. Dedyk. do Stefana Batorego. Ed. Spirae 1581. fol.

Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Ciąg dalszy.)

Łatwo Puławski ich żądaniu dogodził, bo jego interesem pierwszym i jedynym było, mieć jak najwięcéj ludzi zbrojnych. Zyskawszy takie blankiety sancyta, uznające ich Konsyliarzami od Konfederacyi, prosto obydwa pojechali do Szmiły, gdzie przybywszy, zastali w Szmile zamek głęboką fosą otoczony i ostrokołami wysokiemi obstawiony. Gubernator tych dóbr na ten czas zwał się Pan Wąż, którego w domu nie zastali, lecz będąc uprzedzony od Świejkowskiego i jego kolegów, by nikomu nie ulegał, rządu nie oddawał i nikogo nie puszczał do zamku, żonie to wszystko polecił, która miała 50 Kozaków na obronę zamku, prochu i amunicyi dostatek; a gdy uwiadomiona była, że Komisarze jadą do niéj, od Ekonomów ze wsiów, przez które przejeżdżali, Gubernatorowa zamknęła zamek i nikogo nie puszczała. Panowie Komisarze przybyli, posłali do niéj z oświadczeniem władzy swojéj nad jéj mężem, przyłączając kopją instrumentu danego sobie przez Księcia na komisarstwo, i rozkaz Pana Wołynieckiego jako Komisarza, by zamek natychmiast otworzyła, czyniąc jéj wielkie pogróżki. Ona odpowiedziała, że mąż jéj nie zna żadnego Komisarza innego, jak tylko czterech, których Książę przeznaczył transakcyą warszawską. Po takiéj odpowiedzi przez Panią Gubernatorową zamku, widzą PP. Komisarze, że i zamku dobywać, a po dobyciu onego rząd nad dobrami siłą tylko objąć potrafią, pytają się tedy, kto komenderuje Kozakami Rodowymi; dowiadują się, że Pan Tymberski, posyłają do niego do wsi, w któréj mieszkał; ten stanąwszy u nich, każą mu ściągać Kozaków Rodowych, ściągnionym obiecując dopomódz do utrzymania się przy służbie, byle tylko attako-



Krakowiacy.

wali i dobywali zamku. Kozacy to przyjmują, a zawierzywszy, obrotniéj przystępują do attakowania zamku; tu zamknięci, bronią się dzielnie, kilka attakujących ubijają,, a wielu ranią,

tak dalece, iż Kozacy sądowi zmuszeni byli do odstąpienia. Pan Wołyniecki z Panem Bobrowskim pytają się o liczbę Kozaków leżnych, w zamku broniących się, czy mają żony i dzieci; te sprowadziwszy i uformowawszy z nich linią, Kozakom rodowym za niemi postępować kazali, i zamek attakować, sądząc, że Kozacy broniący się, widząc swe żony i dzieci, strzelać nie będą.

Kozacy rodowi powtórnie posłuszni rozkazom Komisarzów, idą za żonami i dziećmi Kozaków w zamku zamkniętych i attakują. Kozacy zamknięci, nie zważając na żony i dzieci, strzelają i zamku dobycia bronią, i własne swe żony ranią i zabijają; to widząc rodowi Kozacy i za ciężki grzech poczytując, iż zmuszają Kozaków zamkowych do zabijania własnych żon i dzieci, odstąpili od attaku, i więcéj Komisarzy słuchać nie chcieli.

Rozgniewany Wołyniecki i Bobrowski, przed kilku dniami przyrzekłszy dopomagać Kozakom, do wyznawania wiary greckiego kościoła nie połączonego z Rzymem, późniéj ich straszyć zaczęli, że Konfederacya barska przyjdzie i w pień ich wytnie, i że psy ich krew chłyptać będą za ich nieposłuszeństwo, a napisawszy ordynans Tymberskiemu na blankiecie Puławskiego, Marszałka Konfederacyi barskiéj, kazali mu iść do Baru ze wszystkimi Kozakami, w komendzie jego będącymi. Tymberski posłuszny rozkazom Marszałka Konfederacyi, zebrał Kozaków i nakoniec z nimi za pojazdem Bobrowskiego i Wołynieckiego maszerował, a przybywszy do wsi Ostréjmigiléj, w starostwie biało-cerkiewskiém, powrócił P. Tymberski, Pułkownik PP. Konsyliarzy, że dla otyłości jemu ciężko jechać, i koń nie może wciąż dźwigać jego, bo był wzrostu dużego, aby mu pozwolili na wózku dalszy marsz odbywać, na co chętnie zezwolili PP. Komisarze.

Jak tylko Tymberski zsiadł z konia, i na wózek się przeniósł, i wózek jego ruszył za pojazdami PP. Konsyliarzów, tak starszeństwo kozackie, Stobnicy i Attamani, Asaułowie, oderwali wózek Pana Tymberskiego od pojazdów PP. Konsyliarzy i przytrzymali go, zapytując się Tymberskiego, gdzie nas prowadzisz Panie Pułkowniku. On im odpowiedział, że wiecie, że mam ordynans od Marszałka Konfederacyi barskiéj, bym do Baru z wami przybył, i tam maszerujemy. Oni mu odpowiedzieli, jeżeli chcesz Pan Pułkownik, jedź sobie do Baru, a na Kozaków krzyknęli, obróciwszy się do domu ku Smilańszczyznie: Mołodcy idą za nami!

Pan Tymberski, Pułkownik, po uczynionym odwrocie przez Kozaków, pospieszył za PP. Konsyliarzami, i wypadek im ten oznajmił. Oni przestrzeżeni, żeby Kozacy ich nie ścigali, uciekli czémprędzéj.

Pamiętać potrzeba, że Wołyniecki oddalając się ze Śmiły, groził chłopstwu i Kozakom, że przyjdzie wojsko Konfederacyi wycinać ich w pień. Nieszczęśliwe zdarzenie chciało, że w kilkanaście dni potém, prowadzono delikwentów dekretowych na śmierć przed sąd żytomierski na stracenie, in loco delicii w Śmilańszczyznie. Siedmiu na rozbojach pojmanych Hajdamaków, przez cztery chorągwie pancerne i huzarskie, Kozacy wracając do zabotyńskiego klucza, którzy niechcąc iść do Baru, porzucili Komisarzy, sądząc, że to wojsko przysłane na ich ukaranie, zaczęli uciekać za granicę rossyjską przez Dniepr pod Periosławem, gdzie ich puszczono z końmi, zostawując ich broń przy rogatkach. Do tego dodać należy, że między tymi dekretowanymi na wbicie na pal delikwentami, prowadzonymi na exekucyą przez wspomnione chorągwie, był siostrzeniec rodzony Władyki Przyosławskiego dworskiego, z klasztoru mochylańskiego Czernców, któren był Wataszką zebranéj kupy Hajdamaków, a w domach szlacheckich wielkie popełniał okrucieństwa i rabunki.

Humenny ten Przysławski Jezworski miał właśnie pod ten czas u siebie kilkunastu Kozaków zaporowskich, którzy na nabożeństwo i pokutę do niego przybyli, przez zemstę na Polaków, za siostrzeńca swego na pal wbitego, namawia Zelaźniaka i jego kompanią, żeby oni wojnę religijną w Polsce zaczęli, ponieważ Polacy zrobili Konfederacyą w Barze przeciwko ich wierze, i na wielkim arkuszu pergaminu napisał ukaz do tego stósowny imieniem Imperatorowéj, zmyśliwszy jéj podpis i pieczęcie na laku czerwonym rublem wycisnął, pisząc tytuły Imperatorowéj złotemi literami.

Zelaźniak wymawiał mu się, że z kilkunastu ludźmi tę czynność przedsiębrać nie może. On mu odpowiedział: oto jest blisko tysiąc Kozaków zbiegłych, którzy przy rogatkach zostają, i którzy uciekli przed wojskiem Konfederacyi, bo ich chciano w pień wyciąć; z tymi Kozakami umówiwszy się wejść do Polski, Lachów i Żydów rznij w Czambuł, a tym sposobem znajdziesz wszystkich chłopów i Kozaków garniących się do ciebie, i wzmocnisz się i za wiarę błacho-czynną wojnę prowadzić będziesz.

Usłuchawszy Zelaźniak téj rady dworskiego Humennego, poszedł do wskazanych Kozaków, pokazawszy im patent niby od Imperatorowéj, i przeszedłszy Dniepr w granicę polską, zaczął rznąć Żydów i Lachów, i im daléj posuwał, coraz więcéj się do niego chłopów i Kozaków wiązało, wszędzie rznęli, rabowali, gdzie zastali Żydów i Lachów, tak dalece, że przyszedłszy do Lisianki, kilka tysięcy zgrai zbuntowanego chłopstwa już było.

To się działo w Śmilańszczyznie; zobaczymy teraz, co się robiło w Humańszczyźnie.

P. Wojewoda kijowski, dziedzic Humańszczyzny, Potocki, miał Rządcą generalnym w włości humańskiéj Pana Młodanowicza, Kassyerem Pa-

na Rognoszewskiego. Pułkownikami Kozaków był piérwszy P. Obuch, drugi P. Laszcz, trzeci P. Magnuszewski, Komendantem piechoty, i kilka sztuk armat. Miasto Humań, głębokim wałem opasane i wysokiemi ostrokołami otoczone jeszcze przez Pana Ortyńskiego było, któren ustawną wiódł wojnę z zaporozkimi Kozakami, którzy się w stepy humańskie udali i napadali miasteczko Humań dla zrabowania kupców.

Pan Wojewoda kijowski dawał przystęp wielki Żydom tarłakowskim i bracławskim i wierzył ich powieściom i skargom tak dalece, że któren Komisarz lub Kassyer miał przeciwko sobie Żydów, na swéj funkcyi się nie utrzymał; do tego Pan Mładanowicz żył w poróżnieniu się z Panem Rogaszewskim; wysłali tedy nawzajem Emisarzów do Krystyanopolu, skarżąc jeden na drugiego przed Wojewodą kijowskim o nadużycia. Wojewoda kijowski chcąc wiedzieć prawdę, zobligował W. Ciesielskiego, Miecznika bełzkiego, któren mu possessye puszczał pod Krystyanopolem, człowieka postaci i figury tak wielkiéj i okazałéj, jak sam był Wojewoda, ale rozumu małego, rezolucyi żadnéj, bez odwagi, i zesłał go z mocą nieograniczoną do roztrząśnienia wszystkich nadużyć, i zdecydowania, aby intraty jego w całości zostawały.

Przybywszy Pan Ciesielski w Humańszczyznę, gdy opowiadał doniesienia wszystkie, które miał Wojewoda kijowski przeciw Mładanowiczowi i Rogaszewskiemu, że te oskarzenia przesadzone były, nad ich zlecenia, które Żydom dawali do doniesienia Wojewodzie kijowskiemu, nie sądzili, aby te oskarzenia wypadały jeden nad drugiego, aby je czynił, ale sądzili, że Gonta Sotnik, którego lubił Woj. kijowski i ten w Krystyanopolu bywał, że on ich tak mocno oskarzał. Miał ten Sotnik nadane od Woj. kijowskiego trzy uroczyska na osadzenie słobód, jakoż marne wsie na nich poosadzał, pod ten czas do 20,000 złtp. dochodu czyniąc. Otóż Pan Mładanowicz z Rogaszewskim, przez zemstę za mniemane doniesienia, które sami robili przez Żydów Woj. kijowskiemu, chcąc upokorzyć Sotnika Gontę, radził powiększenia intraty, a jako chłopów poddanemu Kozakowi naznaczyć 100 złtp. za sotnikostwo, co i Ciesielski dopełnił.

W tym czasie rekwirowała Konfederacya barska od rządu wołyńskiego, humańskiego, i z innych dóbr, by odesłano do Baru do Konfederacyi wszystkę milicyą i Kozaków Woj. kijowsk., o czém gdy donosił P. Ciesielski Wojewodzie kijowskiemu, Wojewoda przysłał ordynans Pułkownikom swoim, żeby zebrali Kozaków wszystkich, i na stepie stanęli nad rzeką Sieniuchą, graniczącą z Rossyą od jego dóbr, co do Generała i Gubernatora kijowskiego Wojcykowa pisał, z którym miał przyjaźń, prosząc, żeby Kozaków jego puścić kazał do kraju rossyjskiego, w przypadku, gdyby Pułkownicy ich żądali schronienia się u rogatek. Wojcyków, Gubernator kijowski, odpisał Wojewodzie kijowskiemu, że stósownie do żądania jego wydał rozkaz Oficerom i Oficyalistom, aby Kozacy i ich Oficerowie puszczeni byli przy rogatkach, zostawiwszy broń.

A do Puławskiego, Marszałka Konfederacyi barskiéj i do Podczaszego litewskiego, generalnego Regimentarza napisał list, że zamiast Kozaków, którzy z Moskalami szczerze się nie bili, kazał ze Szlachty uformować milicyą konną i pieszą, i oddać z trzymiesięczną płacą i prowiantem do Baru, a Panu Ciesielskiemu polecił dopełnienie tego. Kozacy wyprowadzeni na step na Sieniuchę przez Pułkowników, zostawieni byli sobie pod komendą Sotników: Duska, Gonty i Jazemy.

Pan Ciesielski, Mładanowicz i Rogoszewski radząc się, zdecydowali, aby oszczędzając kassę Woj. kijow., by na oporządzenie milicyi, którą do Konfederacyi barskiéj nakazał, w mundury, broń, amunicyą, płacę trzymiesięczną i prowiant, z samych gospodarzy kozackich pobór ten uczynić, któren aż nadto uciążliwie i srogo natychmiast exekwowali.

Tu wiedzieć potrzeba, że jednego Kozaka rodowego, opatrzonego w broń, umundurowanego porządnie, na dobrym koniu, wystawiało trzech gospodarzy najmajętniejszych, i dawali synów swoich albo najmitów, doświadczonych o odwadze, a w potrzebie wszyscy iść musieli ojcowie, synowie, gospodarze, i najniżsi wszyscy; tą exekucyą i ostro exekwowaną rozjątrzyli najmajętniejszych poddanych na wszystkich dobrach Woj. kijowskiego, nie zastanawiając się nad tém, co Żelaźniak w sąsiedztwie o granicę robi.

Żydzi patrząc na postępowania niesłuszne z Kozakami i z Sotnikiem Gontą przez PP. Ciesielskiego, Mładanowicza i Rogoszewskiego, wnosili sobie naturalnie, że to zły musi wziąść skutek, jak się Żelaźniak zbliży z buntownem chłopstwem i Kozakami, poszli do Pana Ciesielskiego, mówiąc mu, że zapewne Gonta ma porozumienie z Żelaźniakiem osobliwie w ten czas, gdy Insko, pierwszy Sotnik, na stepie umarł, mający więcéj kredytu między Kozakami, i rozeszła się była wieść, że gdy Gonta żyjącemu proponował łączenie się z Żelaźniakiem, odmówił mu, i powiedział: bo siedm niedziel byłoby waszego panowania, a siedm lat będą was wieszać i ćwiartować.

Pan Ciesielski napełniony obawą przez Żydów, posłał ordynans Goncie, jako najstarszemu Sotnikowi, by się stawił w Humaniu u niego; ten przyjechał we trzy konie, przybyłego kazał okuć w kajdany, a nazajutrz wyprowadzić na plac pod szubienicę, aby go powiesić. Pani Pułkownikowa Obuchowa, zaczęła bardzo prosić na placu Pana Ciesielskiego, by Gon-

tę życiem darował, i zaręczała za wierność Gonty najmocniéj. Pan Ciesielski zmiękczony prośbami Pułkownikowéj Obuchowéj, zapewniwszy się jéj zaręczeniem, uwolnił go z kajdan, darował go życiem, i pozwolił pojechać mu na step do Kozaków, objąć nad nimi komendę. Tymczasem Żelaźniak coraz bliżéj do granicy humańskiéj posuwał się; już w Lesiance wyrznęli dom Komisarza Księcia Jabłonowskiego, tudzież Żydów, Polaków wszystkich, a tu w Humaniu kupcy ładują bryki suknami i bławatnemi materyami, składki pieniężne robią i wiozą na step, w prezencie dla Gonty i Kozaków, oddając się ich opiece i obronie. Gonta im powiada: wyróbcie ordynans od Pana Ciesielskiego, bym poszedł przeciwko Żelaźniakowi; nakoniec gdy żądanie Gonty Żydzi oświadczyli Ciesielskiemu, posłał ordynans Pułkownikom, by poszli do swych pułków, i z niemi wyruszyli przeciw Żelaźniakowi. Pułkownicy, objąwszy każdy swój pułk Kozaków, ruszyli pod Humań, maszerując ku Lisiance, a zbliżywszy się do Uhorskiego Tykicza, dowiedzieli się, że Żelaźniak już ciągnie ku wsi Paguzynie, nad rzeką Uhorskiem Tykiczem. Ostatniéj tedy nocy nocowali Pułkownicy z humańskiemi Kozakami o półtoréj mili od Żelaźniaka. Pułkownik Magnuszewski powiadał mi, że rozstawił był pikiety i placówki tego wieczora, ale w nocy rewidując one, nigdzie ich nie zastał, i że Kozacy powiadali mu, że Gonta, Sotnik, z placówek i pikietów kazał zjechać Kozakom na kwatery. To widząc, pojechał Magnuszewski do kwatery Obucha, jako starszego Pułkownika, z którym Gonta w jednéj izbie nocował. Opowiedziawszy Obuchowi o téj zdradzie Gonty, chciał do śpiącego strzelić, lecz Pułkownik Obuch niedozwolił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

№ 127.



Text do *Nru. 127.*

1. Poszła panna po wodę,
Miała piękną urodę,
Wyjechał ci pan
I stłukł ci jéj dzban.

2. Moja panno nie płaczże,
Ja ci ten dzban zapłacę;
Talara ci dam
Za zielony dzban.

3. I talara niechciała,
Tylko dzbana płakała;
„Mój zielony dzban,
Co mi go stłukł pan!“

4. „Moja panno nie płaczże,
Ja tobie dzban zapłacę;
Konika ci dam
Za zielony dzban.“

5. I konika niechciała,
Tylko dzbana płakała;
„Mój zielony dzban,
Co mi go stłukł pan.“

6. „Moja panno nie płaczże,
Ja tobie dzban zapłacę;
Sam ci się oddam
Za zielony dzban.“

7. „Chwała Tobie z wysokości,
Żem dostała jegomości;
Za zielony dzban
Dostał mi się pan.“

(*Wojcicki*, P. I. T. I., str. 41.)

Cena półroczna tego czasopisma wynosi 1½ talara, czyli 9 zł. pol., za którą przez wszystkie królewskie urzędy pocztowe, jako też wszystkie księgarnie nabyć go można. *Ernest Günther*, wydawca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)